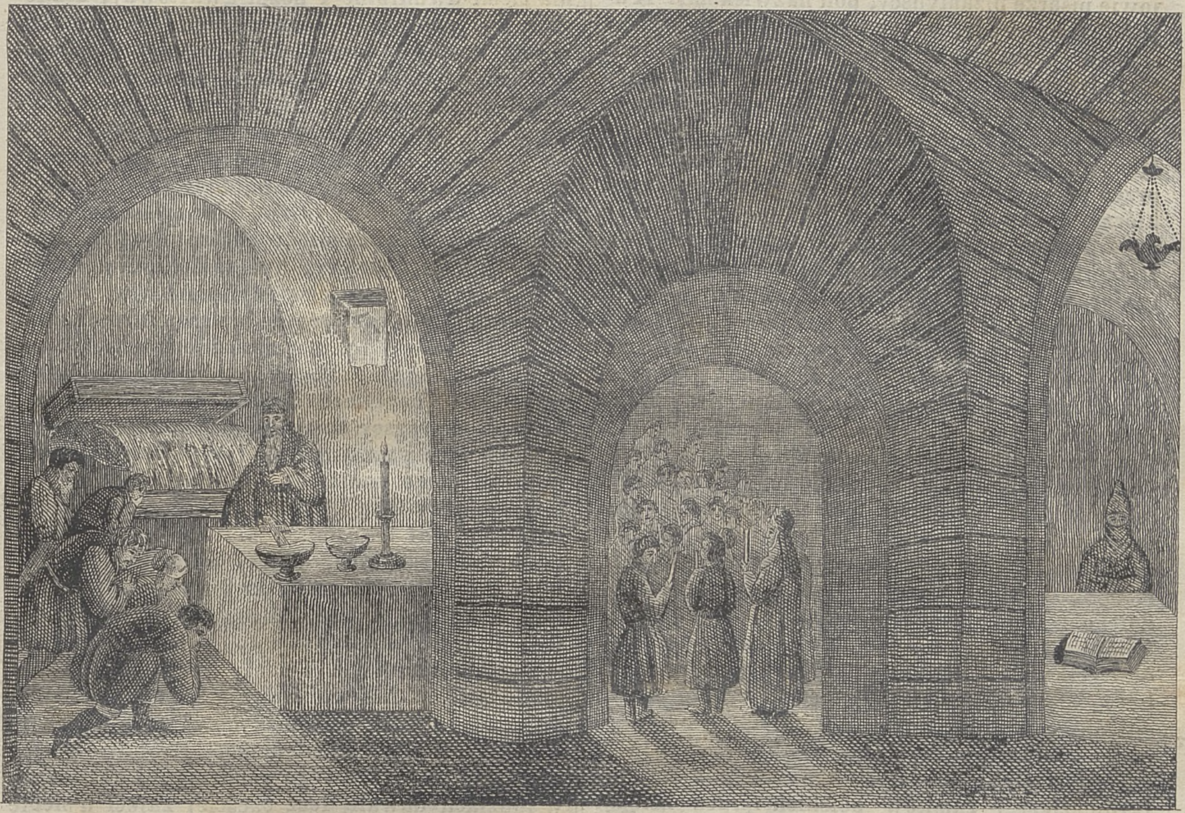
Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 47.** **Leszno,** *dnia* 23. *Maja* **1840.**



Pieczary kijowskie.

Kijów.

(Dokończenie.)

Kijów ma 3728 domów, po większéj części z drzewa, lecz mnóstwo jest murowanych: obecnie budują twierdzę Nikołajewską. Rząd czyni wszelkie starania do podniesienia tego miasta tak pod względem budowli, handlu, jako też politycznego znaczenia. Ulice są ciasne i kręte: ludność według Schnitzlera nie przenosi 27,000. Kijów dotychczas świetnieje wspomnieniami tylko; ani pomyślność handlowa, ani wspaniałość zabudowania, dawnéj nieodpowiada pomyślności: ani Odessa, ani Moskwa, nie ma z nim wielkich stósunków, i z położenia swego, z dróg lądowych i wodnych, ważném jedynie być może od stron zachodnich, to jest przez stósunki z dawną Polską. Czuł tę ważność Paweł I., kiedy po ostatnim rozbiorze Polski w 1798 r., kontrakty z Dubna przeniósł do Kijowa. Kontrakty te, to jest zjazd obywateli dla zawierania ugód o wydzierżawienie dóbr, pożyczkę kapitałów, sprzedaż produktów i t. p., poczynają się w połowie Stycznia i trwają do końca miesiąca. Sprowadzają one, pośrednio biorąc, do 3,500 osób; dochód z mieszkań i wynajęcia sklepów, przynosi około 60,000 rubli bomażnych; towarów wychodzi za 500,000, rząd na zapisach ugód i stęplu zyskuje w tym samym stósunku do 210,000 rub.; ogólnie odbywają się interesa na 8,000,000 wartości. Jarmark jest rzeczą podrzędną; pielgrzymki pobożne nie zły przychód czynią. Mało przemysłu, a dostatek urodzajów, życie taniém czynią. Ludność składają Małorušini, mówiący różnym od moskiewskiego i polskiego dyalektem; ubierają się po polsku. — Początki Kijowa giną w pomroce pogańskich czasów. Najdawniejśi dziejopisowie

założenie jego przypisują Grekom Chionitom, którzy ze Scytami mieli w tych stronach handlowe stósunki, i rozmaite od Dniepru aż do Dunaju osady pozakładali. Według Lelewela Kijów założyć mieli, około połowy X wieku, Polanie, plemię sławiańskie, osiadłe nad brzegami Dniepru. W téj epoce wspominają o Kijowie pisarze bizantyńscy, pod nazwiskami: Kujah, Kujavah, Kitawa, Cujewa. Konstantyn pogrobowiec nazywa go Samvatas. Skandynawscy kronikarze kraj kijowski nazywali w tym czasie Grecyą (Graecia, Grika); miasto zaś Chanigradem, jako dawne siedlisko Hunów. Kijów słynął już wielką zamożnością przed przybyciem w te strony książąt waregskich, którzy nadawali imię Ruśi krajom przez nich zagarnionym u Nowogrodu i po lewym brzegu Dniepru. Pierwśi z nich Oskold i Dir, zamierzając wycieczki na Konstantynopol, osadzili się tu około 879 r. Oleg, pan Nowogrodu, doszedłszy do tych miejsc w tym samym, co oni, celu, tojest na Konstantynopol, ujęty powabem kraju, kazał pochwycić Oskolda i Dira, i dla zapewnienia swego panowania zamordować. Po tém morderstwie przeniósł stolicę swoją z Nowogrodu do Kijowa. Już około 945 r. widać początki Chrystyanizmu w tych stronach; uroczystego chrztu waregskiéj Ruśi, dopełnił nad brzegami Dniepru poniżéj miasta Włodzimierz I., r. 988, i uznał zwierzchność kościoła wschodniego. Pod tę epokę wystawiają dziejopisowie Kijów na szczycie świetności; miał posiadać 400 cerkwi, 8 rynków; gmachy jego niektóre były odziane w biały alabaster; miasto siedm mil obwodu zajmowało; w tym stanie przynajmniéj znalazł go Bolesław W., gdy w 1018 r. zdobył Kijów. Monarcha ten mszcząc się najazdu ziem i zamków polskich przez książąt ruskich, oraz wyzucia z dziedziny kijowskiéj zięcia swego Świętopełka, przez Jarosława, księcia nowogrodzkiego, rozgromiwszy Ruśinów, zbliżył się pod Kijów, który przed nim bramy swe zamknął: wziął on mocą Staremiasto, stolicę książąt, i wjeżdżając przez złotą bramę, szablą w nię uderzył; zkąd wyszczerbiony pałasz zwano szczerbcem. Przy téj okoliczności pogorzał kościół Świętéj Zofii, naówczas z drzewa, a bogactwa Teodozyi zdobyte i w nim złożone przez Włodzimierza I., zabrał i do Gniezna przenieść kazał. Nadaremnie przecież oblegał Pieczarskie, mocno bronione; musiał wracać za Bug; bo krainom jego dziedzicznym niemieckie najazdy groziły. To było jedyne w owym czasie nawiedzenie Kijowa przez Polaków: wprawdzie niektórzy twierdzą, iż Bolesław śmiały również był w Kijowie jako zdobywca, lecz ściślejsze poszukiwania nieupoważniają tego podania. Stolica jedynowładnéj monarchii ruskiéj po śmierci Włodzimierza I. (1015.) i rozdzielenia państwa pomiędzy synów jego, stała się tém dla drobnych książąt, czém był Kraków dla potomków Krzywoustego: stolicą państwa rozszarpanego na drobne kraje. W 1037 r. Jarosław Włodzimirzowicz odbudował z kamienia kościół Ś. Zofii, na wzór katedry carogrodzkiéj, nazwał metropolią i wielkiemi bogactwy uposażył. Niedługo trwała przywrócona świetność Kijowa, trzęsienia ziemi dwukrotne i pożar gwałtowny, uszkodziły go znacznie, lecz upadek główny tego miasta nastąpił dnia 8. Maja 1169 r. Jedenastu książąt ruskich wojowało przeciw Mścisławowi Izasławiczowi, w. ks. na Kijowie. Po długiéj wojnie, bramy miasta zdradą otwarte im zostały. Zwycięzcy książęta, niepomni na cześć należną pomnikom narodowym, dopuścili się ostatnich barbarzyństw, idąc tylko za popędem chciwości i zemsty: żelazo i ogień ogarnęły Kijów; kościoły: Święt. Zofii, Narodzenia Panny Maryi, pieczary uświęcone grobowcami Męczenników, dostarczyły łupów dla rabujących książąt, a czego ręka wziąść nie mogła lub nie chciała, ogień strawił. Włodzimierz nad Klaźmą odziedziczył bogactwa i godność Kijowa; książęta waregscy sami, własnym orężem, zniweczyli swe panowanie nad brzegami Dniepru; wznieśli nowe państwo, ustanowili stolicę dla siebie między Oką i Wołgą. Halicz, po upadku Kijowa, stał się stolicą Sławian przeddnieprskich, zabużańskich, którzy uznając pobratymstwo Polaków, uznali i zwierzchność ich królów, a którym z przelotnego, chwilowego panowania waregskich książąt, pozostało jedynie nazwisko Ruśinów. Trwały daléj boje i najazdy książąt ruskich w kraju kijowskim: d. 1. Stycznia 1204 r. nastąpiła nowa rzeź i pożar; a miasto w gruzy zamieniono. Królowie polscy poséłali książąt z swego ramienia, i zasiłki im w ludziach dawali, lecz częściéj zajęci u siebie wojnami domowemi, niemogli stanowczego pokoju ustalić w sławiańszczyznie zabużańskiéj. Przyszli Mogołowie i zajęli Kijów dnia 6. Grudnia 1240., hołd i haracz na książętach panujących wymogli. W 1329 r., Gedymin, w. ks. litew., pokonawszy książąt ruskich nad Pierną (Irpień) zajął Kijów: mieszkańcy, znękani tylu klęskami, otworzyli swe bramy zwycięzcy, i pod jego panowaniem odetchnęła swobodnie i powstała z gruzów ta wspaniała i starożytna stolica. Panowali tu osobni książęta z ramienia Litwy aż do 1471 r. W téj epoce Kijów stał się stolicą województwa litewsk., które w 1569 r. powróciło do korony polskiéj i policzone zostało do prowincyi małopolskiéj. Jeszcze w 1415 roku, Witowd ustanowił tu metropolią grecko-ruską: do tego czasu archimandryta moskiewski nieprawnie zyski wielkie z tych stron ściągał, bowiem panowanie książąt moskiewskich bynajmniéj w tę ziemię ani z prawa, ani z czynu nie sięgało. Patryarcha carogrodzki odmawiał poświęcenia biskupowi, wybranemu z grona kapłanów prawosławnych: Witowd rozkazał poświę-

cić go przez biskupów, którzy do obioru tego należeli. Władysław Jagiełło biskupstwo łacińskie tu ustanowił. W 1458 r. nastąpiła dobrowolna unia z kościołem łacińskim; pomimo to jednak, Zygmunt I. zezwolił, aby w 1516 r. na posadę metropolity uniackiego kijowskiego, obrany był Grek prawosławny Janusz, biskup miński. Od r. 1569., gdy nastąpiło zupełne korony polskiéj panowanie, utrzymano wszystkie swobody krajowe i statut litewski zostawiono prowincyom, prawo magdeburskie miastom, które się niém rządziły, język ruski zachował się w aktach rządowych, obywatele prowincyi przypuszczeni zostali do urzędów, bez różnicy religii. Intrygi późniejsze i nadużycia panów polskich, nadwerężyły te prawa i kraj cały w wojnę wprowadziły. 1650 r. opanował Kijów Chmielnicki; 1651. Janusz, książę Radziwiłł, odzyskał go dla korony. Rozejm andruszowski 1660 roku oddał to miasto w ręce Moskali.

Kijów do 1792 r. był stolicą gubernii swego nazwiska, za Dnieprem położonéj; po drugim zaborze stał się stolicą zagarnionego na Polsce województwa kijowskiego po prawym brzegu rzeki, i dotąd jest stolicą gubernii. *J. S.*

Łowiec.

Gawęda z XVI. wieku.

(Ciąg dalszy.)

„Miłe czasy,“ wyrzekł Struś, gdy pieśń zakończył Dymitr, „przypomina mi ta piosnka; miłe czasy, bo one, kiedy byłem małém pacholęciem. Pamiętam, raz pierwszy wysłał mię pan ojciec na niedźwiedzia, pani matka w obawie dała mi na ten raz własny swój szkaplerz. O! byłyto łowy nie lada, bo niedźwiedź tak wielki się pokazał, jakiego starzy nawet myśliwi nie pamiętali. Było nas do pięćdziesiąt człeka, chłop w chłopa, wszystko strzelcy zawołani, tylko ja fryc jeden, a podżyły Strzembosz drugi, bo lubo 50 lat z górą rachował, był mały jak karlik, a krótkonogi. Każdy z nas dobrze nabił rusznicę kulą w płótno zawiniętą — i poszliśma. Pan Gawiński, łowczy, zalecał nam wielką ostrożność z tym niedźwiedziem, gdyż był bardzo wielki, jako sam przed miesiącem baczył, bo pan wojewoda krakowski nań polował; a kazał sobie wysoko altanę zbudować i na niéj bezpiecznym się mniemał. Alić niedźwiedź przyskoczywszy, dosięgł łapą altany, i ściągnął ją razem z panem wojewodą na ziemię: ledwie się salwował z życiem, a niedźwiedź uszedł zdrowo. Był w téj kniei gajowym Waśil, chłopisko by maryacka wieża, dobrze odziany, bo śniegi spadły i źimno ściskało, miał na sobie dwa kożuchy i sukmanę. Jego pan łowczy wysłał, aby poruszył z legowiska zwierzę. Ja z panem Strzemboszem i trzema jeszcze frycami społy staliśmy, dla bezpieczeństwa: Waśil poszedł z psami: stojemy, stojemy, aż niedługo zabrzmiała knieja szczekaniem głośném: wtém przypadł do nas strzelec łowczego pomieszany, wołając, byśmy szli z nim społy, bo źle z Waśilem, gdyż psy w jedném miejscu dojadają. Więc sześciu razem ruszamy; uszedłszy z kilkoro stai, w przerzedzonym leśie widzimy psy, aż też miły Boże! leży biedny Waśil, a duśi go niedźwiedź; pśi kołem otaczali, naszczekując zajadle. Co tu robić? gdy jeden z fryców niepytany, ni proszony, na wiatr wystrzelił. Niedźwiedź puszcza Waśila, rozbija psy i prosto biegnie w naszą gromadę. Strzelec mierzy, strzela, ale z pośpiechu nie trafia go dobrze, kula przeszła po słabiznie. Rozjadła się tém więcéj bestya, rzuca się ku nam; strzelec w nogi, my za nim, a biedny Strzembosz krótkonogi niemogąc zmykać, gdy ulgnął w śniegu, tyle miał przytomności, że się zwrócił i rusznicę wymierzył. Zmrukiem, na dwóch łapach, spieniony, zażarty, szedł nań z iskrzącemi oczyma niedźwiedź, a my rozbiegli zdala z drzeniem, patrzaliśmy końca. Huknął wystrzał, zadymiło, potém widzimy na ziemi razem leżących Strzembosza i niedźwiedzia. Zbiegają się strzelcy, idziem gromadnie, lecą psy, i dopiero zobaczyliśmy, że zwierzę zabite przygniotło zemdlałego ze strachu Strzembosza. Wydobyty, otrzeźwiony, wziął zeń skórę i łapy sobie na pamiątkę: tak dziwném zrządzeniem Opatrzności, największy wonczas niedźwiedź w całych powiatowych lasach zginął od fryca. Pamiętał go długo Waśil, bo pomimo dwóch kożuchów i sukmany, zdarł mu skórę na żebrach.“

„To zdarzył przypadek szczególny, wszakże mamy i mieliśmy łowców śmiałych śilnéj ręki i wielkiego serca. Na dworze pana Jana z Tęczyna znałem strzelca, co na dziki niewychodził, jeno w kapturze z surowcowéj skóry, który mu głowę i twarz całą okrywał, bo z małemi otworami na oczy i do oddechu, a za broń jedyną, kordelas długości dobréj stopy, obosieczny, hartowny i ostry kończysto. Tak przybrany i zbrojny, czekał na przesmyku, póki psy nie ruszą dzika; a kiedy ten począł uciekać, w biegu go dosiadał. Wonczas trzymając się jedną ręką krzepką na nim, prawą zatapiał kordelas w żywot i wypuszczał jelita. Jakiéjż to potrzeba odwagi i siły, aby dosiedzieć, gdy wieprz rozjuszony w szalonych skokach, chciał się nieraz pozbyć zgubnego ciężaru: byłto widok straszny, gdy leciał wśród upału słonecznego gęstwiną źimną, chłodną, bo tam promień słonka nie mógł przejrzeć od czasu, gdy Bóg świętą stworzył ziemię: a leciał staj kilka i i więcéj za nim zuchwały strzelec, dobył jelita i zdołał przeciąć skórę grubą, okrytą szczeciną twardą, smolną i zbłoconą. Raz pomnę wieprz ogromny, wyruszony z legowiska, leciał; strze-

lec dosiada, ale zwierz w taką gąszcz się zwraca, że szarpany gałęźiami, rozbity pniami, począł siły utracać. Leciał więc długo i daleko, aż wypadł na małą łączkę, i dzięki Bogu! trafił na swego brata, co stał na stanowisku. Łowiec poznał brata na dziku, usłyszał słabe wołanie, więc mierzy, a kula kładzie wieprza na miejscu. Upadł wraz z strzelcem, ugodzony w samo czoło: długo poleżał śmiałek, nieprzestał wszakże dosiadać dzików, których dla zabawki pana swego przywodził żywcem z kniei, przy pomocy dobrych kundlów.“

Struś uśmiechał się, nasłuchując, w końcu opowiadania przemówił:

„Mościwy panie podstoli, w mojéj chorągwi miałem jednego towarzysza, podobnego śmiałka; w oczach moich dwa razy wskoczył na dzika, ale raz trzeci zawiodły go oczy, zamiast na grzbiet, upadł przed wieprzem, a jedno kła białego cięcie, pozbawiło go żywota; wpół przecięty, bez męki skonał.“

Dymitr spojrzał na starego Grzegorza, który odstąpiwszy od komina, gdzie gotował wieczerzą, wyprostował pochylone barki i z dumą spoziérał.

„Owoż,“ rzekł Dymitr, wskazując nań, „i nasz kuchmistrz należy do rzędu podobnych śmiałków; cztery dziki tak zakłuł, a podarty kaptur wiśi nad jego łożem, dla pamięci, co dokazywał w młodych leciech; a przecież mnie nigdy niepozwolił, abym z jego rzucił się kordelasem.“

„Dobrze zrobił!“ zawołał podstoli; „życie Bóg dał człowiekowi nie dla igraszki.“

Wtém misa kapusty kwaśnéj z suto krajaną zwierzyną, ukazała się na stole, wraz z trzema dzbanami cynowymi piwa: gdy wkrótce misę wypróżniono, wychylono dzbany, drzymka, poprzednik snu błogiego, poczęła łowców sklejać oczy; po odmówieniu więc modlitwy wieczornéj, przygaszono ogień na kominie, a strudzeni gospodarz i goście smacznie zasnęli.

4.

Zaledwie zorza prześwitywać zaczęła, gdy się zbudził Dymitr jękiem Strusa, który ufając zbytnie żelaznéj budowie swojéj, za wiele jadł i popijał wczora. Rana, kłem dzika zadana w udo, nie była tak lekka; owiązanie spadło w śnie gorączkowym, niespokojnym, i na nowo krew trysnęła. Zerwał się Dymitr na nogi, co rychléj na nowo obwiązał ranę, nogę całą wysmarował skromem zajęczym, a dla uśmierzenia boleści, podał w winie krople bobrowe, obwiązawszy żywot skórą tura. Lubo jak najciszéj robił te starania około chorego, zbudził się podstoli.

„Kiedy (rzekł) tak cierpi nasz sąsiad miły, trzebaby go odwieść doma, bliżéj ztamtąd do Sandomierza i po lekarza snadniéj posłać.“

I wnet zerwawszy się z posłania, kazał zaprządz do swéj kolasy, na którą corychle przeniesiono Strusa. Dymitr konno wraz z podstolim jechali obok, a za nimi drużyna strzelców przeciągała zwolna i w milczeniu, jak orszak pogrzebowy. Wydobywszy się z puszczy, wjechali na tak zwany dawniéj gościniec, wązki jak dzisiejsze dróżyny uboczne, odznaczony tém jedynie, że mniéj murawą zarastał od dróg mniejszych; na nim to znajdowałeś owe niegodziwe mosty, postrach podróżnych, gdzie konie łamały lub wykręcały sobie nogi, a których pamięć zachowało przysłowie: że „p o l s k i m o s t, n i e m i e c k i p o s t, w ł o s k i e n a b o ż e ń s t w o, t o w s z y s t k o b ł a z e ń s t w o.“ Cztery mile jechano dzień cały, zanim zabielał w klonowym gaju, domek Strusa. Wniesiono rannego, i złożono na łożu. Bartosz, stary jego sługa, ze łzami w oczach otulał Strusa niedźwiedzią skórą, naniecił spory na kominie ogień, i radził posłać do s t a r é j G e r t r u d y, baby leczącéj w okolicy.

„Ha no! posléj mój Bartoszu i po babę, może co w to trafi,“ odrzekł na nalegania sługi pan Struś, „ale zobacz, jaką mieć będziemy jutro pogodę, bo i miesiąc świeci.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Arabowie i konie arabskie.

(Dalszy ciąg.)

Przepowiednie Mahometa względem rozmaitych cech i znamion rumaków arabskich, równie też względem pomyślności, oraz nieszczęścia, które cechy takowe zapowiadają.

W imie Boga najdobrotliwszego pokłon Bogu, Stwórcy ludów, modlitwa prochu do Pana przyszłości: orędowniku nasz, Mahomecie, przyczyń się za wszystkimi społem naszymi przyjaciołami.

I to jest książka nauki rycerskiéj, i poznanie się na dobrych przymiotach koni, ich wieku, ich znaków, i tego wszystkiego, co jest przeznaczone rycerzowi w szczęściu lub nieszczęściu.

Strzeż troskliwie jak oka swojego, uważając tych znaków, bo one was nauczą ze składów czoła, innych członków, z przyrody włosów, z farby szerści, białéj nogi, przedniéj lub tylnéj, z których poznać można wszystko to, co może się przydarzyć jeźdźcowi razem z przepowiednią: ran i saméj śmierci. Księga ta nauczy razem o wadach i przymiotach wierzchowców szlachetnego ich pochodzenia rodu Kokel konia twardoustego i tych w każdéj rzeczy, które w domu przynoszą szczęście lub nieszczęście, tych, jakie postąpić powinny do stajen Monarchy, za których właściciel ozdobionym będzie kaftanem lub futrem honorowém, a wszystko przepowiedziano będzie przez znaki odmiany, skład konia i szerść.

Poczniemy od znaków pomyślnych i obiecujących rączość wierzchowca.

Dwa białe znaki, znajdujące się za uszami, jakich nagłówek zasłonić nie może, oznaczają konia bardzo rączego i silnego, który szparczszym będzie na końcu, niżeli z początku jazdy, a do tego znak taki długie życie obiecuje dla jeźdźca: jeśli te znaki podsuną się bliżéj pod nagłówek, wszystkie te obiecane przymioty będą w miarę tego mniejszémi: jeśli te znaki znajdą się z boku uszu równoległe, to wszakże, iż trzeba będzie tego konia oddać dla Agi, albo, że właściciel będzie zmuszonym to jakoś z obowiązku, albo nakoniec, że ten wierzchowiec będzie skradzionym, i tak, jak był pełen ognia, obróci się w sutego i leniwego; albo jeśli który z tych znaków będzie dłuższy od drugiego, przepowiednia obiecuje, że nie tylko ten koń skradzionym zostanie, ale i właściciel jego ubitym będzie — jeśli wierzchowiec mieć będzie dwa jednostajne znaki na obu bokach piersi, właściciel dobrze wypełni powierzoną sobie czynność, ale jeśli będzie miał jeden taki znak, lub dwa na jednymże boku, pomyślność zostanie wątpliwą. Biały znak z obudwóch stron piersi aż za strzemionami, znaczy biegłość i pewność; taki znak skrzydłami nazwany.

Plamy pod brzuchem dają bezpieczeństwo jeźdźcowi, i nigdy koń taki z nim nie upadnie; dwie plamki na skroniach przepowiadają, że jeździec będzie spotwarzony; jedna plamka na łopatce przepowiada jeźdźcowi nieszczęście.

Wierzchowce, posiadające znaki na obu bokach ogona, są niegodziwe, źle pełnią całą swoję usługę, a nigdy dobrze, zwłaszcza, jeśli nie posiadają żadnych innych znaków; te konie, które mają trzy lub cztéry plamki na czole w jednéj dyrekcyi, obiecują, że jeździec ranionym w twarz będzie, albo jeśli te plamki czyli znaki są przedzielone szerścią nastrzępioną, wtedy otwarty jest grobowiec dla jeźdźca.

U tych koni, co tylko jeden znak mają na czole, który się wznosi jak palma czy pióro, ten znak obiecuje wielki majątek, nazywają go drogą do fortuny. Ale ten koń, co ma znak taki na wyższéj części przedniéj nogi, obiecuje jeszcze większe szczęście, bo ten znak jest nazwanym ręką boską, a jeśli taki znak znajduje się na obu przednich nogach, na takim koniu jeździec śmiało naciera na dwudziestu konnych rycerzy, on ich zwycięży, i z bitwy powróci bez rany; ale jeśli biała plama znajduje się na przedniéj pęcinie, biada temu, który się potkać z tym jeźdźcem ośmieli!

Wierzchowiec, który mieć będzie dwie plamy na ramieniu, właściciel odkryje skarb dla panującego. Wierzchowiec uparty ma pospolicie małe oczy z ściśnionemi nozdrzami, dla których płuca roztwiérać się nie mogą. Konie szlachetnego rodu mają początek ogona cienki, a chrząstki pacierzowe mocne.

(Opuszczają się w tym spisie prognostyki, wypływające z urody i ruchawości konia, jako uwagi mało godne i mało zrozumiane.)

Koń gniady, który żadnéj odmiany niema na froncie, ani czarnego włoska na grzbiecie, obiecuje szkodę właścicielowi, będzie skradziony lub ubity.

Ani na moment nie trzymaj konia, który będzie miał pstre nogi; niech cię Bóg strzeże do niego przystąpić; ten nieodmiennie szkodliwym będzie dla swego pana.

Koń z odmianami na chrapach, obiecuje lekkie tylko rany jeźdźcowi.

Wierzchowiec biało-nogi z czarnémi plamami, obiecuje także rany; jeśli tylne, dla jeźdźca; jeśli przednie, dla konia.

Bóg, Stworzyciel wszystkiego.

Chceszli przedsięwziąć odległą podróż, z boską pomocą siadaj na kasztana z obiema przedniemi białemi nogami i lewą tylną; jakiéjbykolwiek był maści, byleby miał te odmiany, będzie dobry.

Piękny ogon oznacza wytrwałość w biegu, śmiało siadaj na dereszowatego, a szczególnie, jeśli grzywę, ogon i nogi ma czarne.

Koń, co skład i ogon ma grube, nic nie wart do biegu, lecz taki jest dobry do pociągu.

Nie siadaj na wierzchowca z gwiazdą na czole, któryby nie miał nic białego na nogach, on ci zrządzi nieszczęście.

Koń siwo-jabłkowity z okrągłą plamą na chrapie, obiecuje, że pan jego otrzyma futro honorowe.

Konie, co podnoszą wysoko swoje białe nogi, są niebezpieczne; a jeśli białość nogi wyżéj się podnosi z prawéj strony, niż z lewéj, uciekaj od tego konia, bo on nosi oznakę swojéj nikczemności.

Nie siadaj nigdy na konia tych trzech maści: albo myszatéj, albo maści łasicy, albo maści małpiéj.

Rosła klacz jest skarbem. Gwiazda na czole, posuwająca się ku lewéj stronie, obiecuje dobre skutki w interessach.

Wszelkiéj maści konie, coby miały wszystkie nogi białe, są pożyteczne. Siadaj śmiało na konia karego z białemi przedniemi nogami po kolana i z gwiazdą na czole, bo on cię obroni od czarów, otworzy ci wszystkie wrota, dostanie uczczenie od panów, będziesz miał pieniędzy dostatek, i żaden łotr do twego domu nie wejdzie.

Jeśliby koń gniady miał grzywę i ogon jednostajnie ciemne, nie siadaj na niego, on wypędzi z domu twego niebieskie błogosławieństwo; a jeśli to wszystko będzie czarne, choćby i nogi, a trochę białego na czole, śmiało siadać możesz; kiedy jest przerwana i nie na samym środku, strzeż się; klacze, które mają ruse włosy nad pęciną, są płodne; a ogier, co ma szerść dereszowatą, wyborny stadnik.

Wszystkie konie mające włos grzywy i ogona jednego koloru, mają pospolicie dłuższe od zwyczajnych grzyw i ogonów, i koloru ciemniejszego od innych części, oznaczają, że właściciel utonie na morzu, albo zagrzęźnie na trzęsawicy.

Każdy koń, który ma twarde kopyta, nie tylko jest zdolny do biegu, ale też jest bardzo cierpliwym.

Gdy swoją dłonią możesz zająć cztery żebra, od najkrótszego poczynając, możesz z pewnością sądzić, że koń jest rodu Barka.

Jeśli tylko dłonią zajmiesz trzy żebra, będzie rodu Kolenheyl, a w końcu jeśli twoja ręka pokryje dwa żebra, to będzie rodu Imana-Alb-Abitanii, a Bóg niech będzie miłosierny.

Koń, który na udzie ma znak, jak grzebień koguci, jest z rodu Fers; im mocniéj będziesz go popędzał, szparczéj pobieży.

Konie, które mają nogę krótką, szyję krótką, golenie długie, złe są do biegu, nie lubią strzemion, które służą w miejscu ostrogi.

Koń, który ma na czole gwiazdę mieszaną białą i czerwoną, przepowiada, że głowa jeźdźca niezawodnie upadnie pod żelazem, choćby ten koń zawsze stał w stajni.

Nie lękaj się konia jakiego bądź z czarnym pasem od ogona przez grzbiet.

Koń, który ma znak biały na krzyżu i na udzie, zrobi swemu jeźdźcowi sukcessa u kobiét.

Kasztany z wielu białemi odmianami gniade, z wielu czarnościami u nóg, z białościami koło uszu, są przeznaczone do stajen sułtańskich.

Koń, który będzie miał białość na wargach, a razem i pysk niewielki, prędzéj pobieży niż wiatr.

Konie, u których się znajdzie włos kręty w pęcinie, są niebezpieczne dla sąsiadów, którym właściciel konia nie da nigdy pokoju.

Konie, które mają znak czarny na podniebieniu, naniosą w końcu nieszczęścia, są złośliwe, kąsające, bijące i właścicielowi niebezpieczne.

Te, co rżą, kiedy są głodne, prędko zdechną, ale właściciel długo żyć będzie.

Konie, co prędko się kładą i również zrywają do wstawania, są żarłoczne, ale właściciel bezpieczno na nich siedzi.

Te, co od początku życia do końca mają pociąg włosa wichrowatego, przepowiadają właścicielowi więzienie, ale straże tych więzień będą im życzliwe.

Koń z szeroką łopatką łatwo upada, ten co na bok nosi ogon, przyniesie nieszczęście żonie właściciela, umrze, albo będzie porzucona.

Koń, maści soczewicy, przyniesie właścicielowi wzgardę powszechną, i sam będzie wzgardzony od wszystkich.

Klacze, w stajni wiązane, które rozgryzają uzdzienicę, są zawsze niespokojne, a przy nich i właściciel nie ma pokoju.

Koń, mający białe zęby, jak mléko, i pysk takiż, i dwie plamki na języku, obiecuje swemu panu, że zostanie gubernatorem.

Koń, który ma obrączkę przy pysku, obiecuje swemu panu książęce honory.

Kara klacz, bez żadnéj odmiany, przyniesie nieszczęście swemu jeźdźcowi i sobie saméj.

Koń stalowo-siwy, z białemi plamami na krzyżu, będzie szkodliwy sąsiadom. Pan jego zawsze nieszczęśliwy w pożyciu, dozna wiele przeciwności domowych.

Każdy koń, jakiéjbykolwiek był maści, z czarnemi plamkami pod pęciną, jeśli te plamki będą parzyste, żadnéj szkody nie przyniesie, jeśli nie parzyste, zawsze będzie z niego zła bestyja, jeśli inszych nieprzyzwoitości dla właściciela nie stanie się przyczyną.

Nie siadaj nigdy na kasztanowatego fryzowanego, te konie gubią właścicieli, ale jeśliby miały trzy białe plamki pod piersiami, a jednę nad łopatkami przy poczęciu szyi, z takiemi niebezpieczeństwo dalekie, i można jechać na spotkanie nieprzyjaciela.

Koń, którego strzałka zatrzyma się na nosie, wierzga nadzwyczaj, i jeździec spadnie, choćby był najlepszy.

Nie siadaj nigdy na klacz płowę z wielkim łbem i wielkiemi uszami, i nie trzymaj jéj ani chwili w stajni.

Ale Bóg wszystko uczynił!

(Przekład z arabskiego przez J. B. Baudin drogmana Milady Stanhope.)

(Koniec nastąpi.)

Zgoda o Barbarę i Koronacya.
R. 1550.

(Ciąg dalszy.)

Ale nie na tém skończyły się uroczyste odwiedziny króla w Wiśniczu. Pierwiastkowy ich powód głębsze ukrywał zamiary. Tam bowiem istotnie dokonany został tajemny układ o przyszłą koronacyą Barbary. Nim August opuścił zamek rodzinny przemożnego Kmity, obowiązał się uroczyście gotowy już do wszelkich usług wojewoda, całym swoim wpływem u szlachty, wesprzeć zamiar królewski włożenia korony na głowę Barbary, bez zwoływania sejmu. Król także, prócz pomocy od Kmity, zręczném postępowaniem, znajomością ludzi i środków działania, a nadewszystko zastósowaniem się we względzie różnowierców do widoków duchownych członków senatu, zjednał ostatecznie dla siebie Arcybiskupa gnieźnieńskiego i prawie wszystkich innych Biskupów. Chociaż postępowania Augusta w sporach religijnych zawsze były ostrożne i umiarkowane, rozsądziwszy je-

dnak na sejmie piotrkowskim sprawę Oleśnickiego, oskarżonego o utrzymywanie w domu w Pinczowie, głośnego w ówczas z rozsiewania nauki Kalwina, Stankara (*), z zadowoleniem obu stron prawie, wydał edykt, czyli też rewers, jako heretykom urzędów rozdawać nie będzie (**). Taka powolność królewska, skutek zobopólnych ustąpień między dworem a władzą duchowną, sprawiła to nakoniec, że Prymas Dzierzgowski stał się gotowym do ukoronowania Barbary podług woli Zygmunta Augusta. Szło tylko o sposobność wykonania tego obrzędu, bez narażenia się na nowe trudności, i bez zwłoki; a układ o to, został do niejakiego czasu głęboką tajemnicą. Kiedy to się działo w Koronie, zajęty sprawowaniem rządu w Litwie Mikołaj Radziwiłł, podczaszy litewski, a bliskiego dokonania rzeczy oddawna świadomy, niecierpliwie oczekiwał wezwania siebie na tę uroczystość do Krakowa. Gdy jednak długo na próżno wyglądał poselstwa od króla, zdjęty obawą, ażeby przez tajemne zabiegi dworaków nie został od wszystkiego odsuniony, napisał do siostry list, usilnie jéj przekładając swoję niespokojność: ażeby z łaski królewskiéj nie był wypuszczony, i prosząc, aby jeśli nie mógł mieć udziału w samych układach o koronacyą, przynajmniéj obrzędowi jéj był obecnym. Ciekawa na to odpowiedź saméj Barbary, wartą jest wiadomości czytelnika tych pamiętników.

„Barbara, z łaski Bożéj i t. d. (***) Wielmożny panie bracie, nam uprzejmie miły. Aby w. m. długo a dobrze zdrów byli, tego w. m. życzliwie sprzyjawamy. Wyrozumieliśmy z listu w. m. to wszystko, coś nam w. m. pisać raczył. A tak, iż w. m. z tego wielkie kochanie mieć raczysz, iż za łaską Bożą, za osobliwém dobrodziejstwem i łaską króla pana i małżonka naszego miłościwego, ktemu już przychodzi, iż J. K. M. to złaski swojéj tak sposobić raczył, że to już na tym kroku, co w. m. i naszemu dostojeństwu królewskiemu zobopólnie wielce należy, w tych czasiech dojść i skutecznie się dokonać ma; tedy już w tém niewątpiemy, że w. m. ztąd wielką pociechę masz i mieć zawsze będziesz. Za co panu Bogu a królowi J. M. tak wielkiéj łaski i dobrodziejstwa wieczném zasługiwaniem dziękować jesteśmy powinni.“

„Jako nas w. m. prosić raczysz, abyśmy przyczynę naszą ku J. K. M. uczynili, iż gdy w. m. ku układu w téj mierze nie jest przypuszczon, aby jednak ku gotowéj już rzeczy tu przyjechać mógł; my Bóg wie w téj rzeczy niewiemy, aby mimo samą K. J. M. osobę, kto inny ku temu radą swą przyczyniać się miał; i owszem jaką o tem wiadomość mamy, próżnoby sobie to kto przypisywać miał, aby też co ku temu pomagał. Ale to nikt inny, tylko sam K. J. M. okrom wszystkich wiadomości, i tych, którzyby się znać z tém chlubić chcieli, sprawić to z osobnéj swéj łaski raczył. A tak samemu tu tylko królowi J. Mci., a jego wielkiéj przeciw nam służebnicy i małżonce swéj, łasce własnéj, ma być poczytano.“

„Co też w. m. pisać raczysz, aby nakoniec w. m. od swego tu przyjechania ku J. K. M. tymczasem niebył odrażony, i gdyż znać w. m. od innych K. J. M. słów niejako widzisz się być odpechanym: a tak my w tém wszystkiém ku J. K. M. raczy pilnie przyczyniać się będziemy, bobych jeszcze z osobnéj łaski i miłości naszéj przeciw wam, nieradzibyśmy tego widzieli, aby w. m. w czem najmniéj był upośledzon. Jakoż i do tego czasu mało widzimy w. m. w czem być przed kim upośledzonym u J. K. M. osobnéj swéj przeciw wam łaski, i z tego, że w. m. pod swą niebytność wszystkie sprawy i potrzeby onego wielkiego a sławnego księstwa swojego, które do tego czasu w. m. sprawować i owe mimo inne wszystkie, tylko z Księdzem Biskupem, a z panem Hornostajem, na sobie mieć raczysz. Wszakże jednak i w tém J. K. M. waszéj miłości upośledzić nie chce. I owszem już to jest wola króla J. Mci., aby w. m. ku temu czasowi tu do J. K. M. przyjechać raczył, które w. m. przyjechanie, jako i pod którym czasem być ma, tedy to wszystko w. m. z króla J. Mci. listów będziesz dostatecznie raczył wyrozumieć. Żądamy przytém w. m. od Pana Boga długo a dobrze być zdrowym.“

„Życzliwa siostra
Barbara królowa.“

„Dan w Drwani, w piątek po Ś. Krzyżu (20. Września), r. bożego 1550.“

Zapis na liście: „*J. Mści., panu Mikołajowi Radziwiłłowi, w. księstwa litewskiego podczaszemu, bratu nam uprzejmie miłemu.*“

(*. *Bandtkie II.*, 113.

(**) *Andrzéj Węgierski, pisarz historyi kościołów reformowanych słowiańskich, tak opisuje całą tę okoliczność: „Sed horum et evangelicorum hostes, nacti postea occasionem commodam postulante Sigismundo II. Augusto rege, coronationem uxoris suae Barbarae Radziviliae, renuerant obstinatius eo nomine, quod inconsulta rep. illa nupisset; tam diu vero coronationem reginae denegabant, donec extorsissent a rege, contra haereticos edictum sine scitu senatorum et ordinis equestris. Decreti hujus, sive edicti regii adversus evangelicos, summa haec est: Promittebat rex episcopis, sollicite id ab eo petentibus, nullos se deinceps haeresi infectos, in senatum adsciturum, nec ullos honores in eos collaturum. Quodsi, qui apud ipsum delati foret, qui sub specie Christiani nominis Catholicam tollerent doctrinam, eos se extorres facturum. Datum et publicatum id decretum fuit Cracoviae anno* 1550., *ibid. Decembr.*“ etc. — *Ob. Andreae Wengerscii, libri quatuor Slavoniae Reformatae etc. Amstelod.* 1679., *Lib. II.*, *p.* 208.

(***) *P. N. I.* 452.

Reszyd Pasza, minister spraw zewnętrznych w Turcyi.

Reszyd Pasza, pierwszy dziś Porty ottomańskiéj minister, co w państwach samowładzcy swego ważne zmiany na wzór innych Europy mocarstw zaprowadził, z niewolnika starego wezyra Chosrewa Paszy, na tak wysoki dostojności stopień wyniesionym został. Niepospolite zdatności Reszyda zjednały mu nasamprzód łaski pana, tak, iż udarowanego wolnością, ministrowi handlu polecił. W kilka lat użył go tenże do negocyacyj z Francyą i Anglią, dokąd nawet podróż odbył, podczas któréj na wszystko jak najdokładniéj uważał, coby do Turcyi zastósowaném być mogło. — Od czasu śmierci sułtana Mahmuda, jest Reszyd Pasza najdzielniejszą podporą walącego się państwa tureckiego. Ostatni, w nowszych czasach wydany Hatti-



Reszyd Pasza.

sheriff, który niektórzy Kartą konstytucyjną Turcyi zowią, jego jest dziełem. Czas pokaże, czyli usiłowania Reszyda Paszy pomyślnym uwieńczone będą skutkiem.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. J. Łukaszewicz.*)